

Marcin Obuchowski

Mój przyjaciel Anioł

z dedykacją na 50 urodziny mojego taty

rok powstania 2008

Że każdy z nas ma swojego anioła stróża, to chyba już wielu słyszało, zesłany z niebios Anioł szedł korytarzem dziecięcego hospicjum. Dążył niewidzialny bez celu, nieświadomy swej misji na ziemi. Rozglądając się po salach widział płaczące rodziny nad swymi chorymi i umierającymi dziećmi. W jednym z pokoi zobaczył chłopca siedzącego i czytającego gazetę. Łysy chłopiec spojrzał w jego stronę, lecz nie mógł go widzieć, Aniołów nie widać.

-Dzień dobry, szuka Pan kogoś?

Anioł rozejrzał się w około ale nikogo blisko nie było prócz niego samego.

-Halo, do Pana mówię, niech się Pan nie boi. Mimo, że trochę strasznie wyglądam to niech się Pan nie obawia, nie gryzę.

-Anioł wszedł do sali i pomachał ręką.

-Widzisz mnie?

Chłopiec się roześmiał.

-No jasne, że Pana widzę duchem Pan nie jest.

W tym momencie Anioł zrozumiał cel swojej misji. Znalazł dziecko, któremu może pomóc w przejściu na drugą stronę i wskazać mu drogę do Boga. Ktoś szedł do pokoju, słychać było stukanie chodaków pielęgniarki.

-Mnie tu nie ma, cii - powiedział Anioł przykładając palec do ust. Stanąwszy obok drzwi przyglądał się chłopcu, do sali weszła szczupłą z długimi po pas czarnymi włosami pielęgniarka.

-Witaj mistrzu.

-Ahoj Pani Marto.

-Jak się czujesz Mistrzu?

-Jakbym miał wyruszyć do gwiazd – zaśpiewał a potem się roześmiał.

Pielęgniarka podając mu leki powiedziała.

-Nawet się nie waz Mistrzu mi nigdzie lecieć.

Chłopiec znów się zaśmiał.

-Co Cię dziś tak wszystko śmieszy.

-Gdyby nie to, że jestem taki młody to bym się z Panią ożenił.

Teraz śmiali się w trójkę, oczywiście Anioła słyszał tylko chłopiec.

-Za pewne tak, mistrzu odpoczywaj sobie. Może przynieść Ci nowe gazety?

-Nie dziękuję, dziś szybko zasnę.

-No to spokojnej nocy kochany – pielęgniarka wyszła przechodząc obok nieznajomego, którego nie zauważyła. Chłopiec się zdziwił.

-Przeszła tak, jakby Pana nie widziała.

-Bo nie widziała – uśmiechną się – mogę usiąść?

-Zdziwiony chłopiec wskazał ręką na krzesło.

-Jak to Pana nie widziała?

-Nie widziała mnie, bo tylko Ty mnie widzisz, mistrzu. Nazywam się Adam.

Chłopiec wyglądał na przestraszonego, ale odpowiedział spokojnie.

-Ja jestem Mario, skoro jest tak jak mówisz to chyba już koniec, co?

Adam go nie zrozumiał.

-Czego koniec?

-No mnie, mojego życia. Wiesz śmierć, sąd i tak dalej, aż do rajku.

Adam wybuchł śmiechem.

-Oj chłopcze, nie przyszedłem tutaj po Ciebie, tylko do Ciebie.

Mario uśmiechnął się szczerze pokazując zęby.

-E, myślałem że już się skończy moja samotność. Nie jest fajnie całymi dniami być ciągle samemu, idzie dostać szajby.

-Nie masz tu znajomych?

-Właśnie nie. Odkąd tu leżę, mało kto mnie odwiedza. Czasami przyjdzie Amelia, taka dziewczyna leży kilka sal dalej. Chłopaki raczej chodzą załamani po korytarzu. Ich rodzice zbyt ich dołują zamiast pocieszać.

-A gdzie Twoi rodzice?

-Nigdy ich nie widziałem, Zginęli jak byłem mały. Zostałem wychowany u babci. W wieku dziewięciu lat lekarze wykryli u mnie jakiś nowotwór. Poszedłem do szpitala, pół roku później babcia zmarła i zostałem sam. Jestem tutaj prawie dwa lata, chory ale uśmiecham się i cieszę z każdej godziny mojego życia.

-Przykro mi z powodu rodziny. Dobrze, że się uśmiechasz.

-Niby tak, ale jest czas, że naprawdę czuje się samotny, czasem odwiedzają mnie wolontariusze – to są bardzo dobrzy i mili ludzie.

-Robią to z powołania albo spełniają marzenia, chcą pomagać innym.

-Też miałem marzenia. Nie chciałem być strażakiem jak wszyscy chłopcy albo policjantem. Miałem dwa marzenia o których tylko śnię, prawdziwa wycieczka do parku rozrywki dla dzieciaków, gdzie mógłbym się wyszaleć, a drugie to polecieć w kosmos.

-No to super, dobrze jest mieć marzenia. A nie chciałbyś spotkać rodziców?

-Wiem, że kiedyś ich spotkam, poczekają – uśmiechnął się.

-Masz jedenaście lat tak?

-Tak, a Pan?

-Ja? Tak naprawdę to nie wiem, jestem Aniołem a tam na górze jest trochę inaczej.

-Aniołem? Trzeba było mówić od razu, ale mi się trafiło na koniec, nikt mi nie uwierzy.

-Nie uwierzy, bo widzisz mnie tylko Ty.

-Aha, no prawda. W sumie nie będę tego rozpowiadał, bo pomyślą, że oszalałem. A z resztą może i tak jest.

Chłopak uszczypnął się w rękę i dalej widział Adama siedzącego na krześle.

-O kurczę pieczone, a jednak to nie sen.

-No nie – Anioł wciąż był uśmiechnięty.

-A gdzie Pan będzie spał?

-Tutaj.

-No nie gadaj? Będziesz spał u mnie w pokoju, a jeśli ktoś Cię zauważy? – stuknął się w głowę – zapomniałem przecież tylko ja Cię widzę. Mam pytanie, mogę Panu mówić na Ty? Adam skinął głową i patrzył na niego ze zdziwieniem, miał w sobie tyle wigoru mimo ciężkiej choroby.

-Ale chwilę, jak możesz siedzieć na krześle, to też możesz przechodzić przez ściany?

-Tak, lecz to wymaga wielu ćwiczeń, a mogę siedzieć, bo po prostu – pomyślał przez chwilę – a wiesz, że nawet sam nie wiem, po prostu mogę siedzieć nie przedstawiając krzesła. Tak samo nie mogę rzucać szklankami czy poruszać obrazami.

-To uważaj, żeby ktoś na Ciebie nie usiadł, haha – zaśmiał się głośno chłopiec.

-Na pewno będę, mogę wiedzieć dlaczego leżysz na końcu korytarza, w dodatku sam?

-Taki już mój los, ale widzisz są kamery tak, że gdyby ktoś teraz mnie oglądał wyglądałoby jakbym z kimś rozmawiał, z kimś kogo nie ma na monitorze. Tak jakbym gadał sam do siebie. Adam spojrzął z troską na chłopca.

-Mogę spytać o coś nieprzyjemnego?

-Jasne.

-Dlaczego jesteś nastawiony na śmierć, jeśli tak mogę to nazwać.

-Jeszcze miesiąc temu myślałem, że kiedyś stąd wyjdę, ale gdy usłyszałem rozmowę dwóch lekarzy, że zostało mi mało czasu bo nowotwór ma jakieś przerzuty. A nie wiem co to jest wiem natomiast, że nie ma na to lekarstwa. I cieszę się każdą godziną życia, a po za tym czasami oglądam wiadomości i muszę powiedzieć, że dorośli mają przesrane za przeproszeniem proszę Pana.

Adam kolejny raz się roześmiał.

-Nie szkodzi, proszę mów mi Adam. A co do dorosłych to fakt mają ciężej w życiu niż dzieci.

-Na przykład co?

-Decydują o sprawach, o których nie mogłyby decydować dzieci, muszą pracować żeby później te dzieci wykarmić, ubrać, żeby poszły do szkoły i miały dobrą przyszłość.

-E to dobrze, że mnie to nie czeka.

-Dlaczego?

-Bo umrę.

-A kto Ci powiedział, że umrzesz?

-Lekarz.

-Tego Ci nie powiedział, tylko usłyszałeś, skąd wiesz, że mówił akurat o Tobie?

-Tylko ja tutaj mam na imię Mario.

-Może się mylił.

-No dobra, jesteś aniołem nie będę się z Tobą kłócił, ale wiem, że chcesz mnie tylko pocieszyć.

-Jesteś wygadany jak na jedenaście lat.

-Bo nie za często mam z kim pogadać, po za tym nie wiesz jaka to frajda rozmawiać z Aniołem. Tylko, że jestem już zmęczony i poszedłbym już spać. Przyjdiesz jutro?

-A mam sobie iść?

-Ach, zapomniałem, że tu będziesz. To pilnuj mnie, bo jestem wykończony.

Chłopiec bardzo szybko się męczył. Potrafił być pełen wigoru, a za chwilę padać z sił – tak niszczył go nowotwór.

-To wiesz, bądź rano.

-Będę.

Mario zgasił światło przyciskiem obok swego łóżka.

-Fajnie że jesteś.

Adam tylko się uśmiechnął i pomyślał „tak mi Cię szkoda”

Patrzył na niego, słodkiego śpiącego chłopca, który ma swe ostatnie godziny życia, a on będzie przy nim do samego końca. Poszedł przejść się po salach innych chorych dzieci, spoglądał na starsze i młodsze, te które płakały bądź ich rodziny robiły to nad nimi. Niektóre dawały sztuczne uśmiechy swym bliskim. Zrobiło mu się smutno, przynajmniej na takiego wyglądał. Gdy wrócił do sali Maria, stała nad nim pielęgniarka z dr. Hertzem.

-Już jest bardzo słaby.

-Nie możemy mu dawać mocniejszych leków.

Pielęgniarka spuściła swą głowę. Adam zobaczył łzy.

-Zawsze czuję się podle, jak te aniołki odchodzą.

Dr. Hertz objął ją lewą ręką i szepnął.

-Nie możesz tego zmienić, dla wielu jesteś jak matka chrzestna, która zawsze ich wspiera.

Widocznie tam czeka go coś lepszego.

Adam pilnie się jej przyglądał, czuł w sobie jej dobroć i ciepło płynące z jej serca.

Gdy Mario otworzył oczy zauważył siedzącą na krześle i opierającą się o jego łóżko swą ulubioną pielęgniarkę. Siedziała przy nim całą noc. Rozejrzał się po pokoju i znalazł wzrokiem Adama stojącego przy oknie patrzącego w niebo

-Witaj Adamie

Ten spojrzał w jego stronę.

-Witaj maluchu.

-Maluchu? Musimy gadać po cichu bo księżniczka śpi.

-Księżniczka?

-Tak na nią mówię, bo ma bardzo dobre serce i jest strasznie śliczna.

-Strasznie śliczna powiadasz – uśmiechną się – co do serca to czuć jej dobro z daleka.

-No co Ty gadasz? – chłopiec się podekscytował – a ja jakie mam serce? – wypiął swą klatkę piersiową w jego stronę.

Adam zaśmiał się głośno, bo i tak nikt go nie słyszał i nie widział.

-Masz serce anioła, choć anioły nie są takimi gadułami.

-Lubię mówić póki mogę.

-To powiedz mi, czego pragniesz prócz tego że chciałbyś być zdrowy.

-Jak każdy dzieciak chciałbym się wyszaleć w Disneylandzie.

-Więc chodź.

-Gdzie?

Adam pstryknął swymi palcami i oboje znaleźli się w wielkim parku rozrywki, ubrani w takie same ciuchy sportowe a nawet czapeczki baseballowe.

-O jaaa, ale super. To nie dzieję się naprawdę, co nie?

-Uszczypnij się.

Mario tak też zrobił i nie obudził się, dalej stał w środku Disneylandu.

-Chodźmy się zabawić - powiedział Adam.

Poszli na diabelski młyn, potem strzelali z łuku do drewnianych kręgli, rzucali piłeczkami baseballowymi do puszek z kukurydzą. Po pewnym czasie różnych zabaw jechali wolną kolejką otaczającą cały park rozrywki.

-Dlaczego to robisz? – spytał Mario opierając głowę o okno jadącej kolejki.

-Sam tego nie wiem, sprawianie Ci radości jest mocniejsze od powołania.

-Ale dlaczego ja?

-Zapytaj o to Boga chłopcze.

-Nie mam jak, nie słucha mnie. Czasami czuje, że ma nas wszystkich gdzieś. Prosiłem go abym wyzdrowiał, a co dostałem? Informację o śmierci!

-Mario – objął go – człowiek w pewnym sensie nie ma wpływu na to jakie ma przeznaczenie jego życie. Nie wyobrażasz sobie ile przelanych łez przechodzi przez Boga z cierpienia ludzi.

-Patrząc na świat, to wszystko jest niesprawiedliwe.

-Bo takim stworzył go człowiek, kim byśmy byli gdyby wszystko o co prosimy dawał nam Bóg?

-Ja tylko prosiłem o zdrowie.

Kolejka się zatrzymała, Adam nie wiedział co ma mu odpowiedzieć.

-Pewne spawy zostawmy na później, chodźmy jeść.

Poszli zjeść cukrową watę i lodowe desery. Po pewnym czasie siedzenia i objadania się lodami poszli na paradę maskotek Disneya. Mario stał z Adamem i patrzyli na rodziny, które cieszyły się wraz ze swymi pociechami. Zrobiło mu się przykro. Jedna z maskotek podeszła do niego i uścisnęła mu dłoń. Poczul się lekki niczym ptak. Obudził się.

-Mistrzu, wreszcie się obudziłeś.

Zerwał się z łóżka.

-Wie Pani co, wie Pani gdzie byłem?!

-No gdzie?

-W Disneylandzie.

-Naprawdę? To wspaniale.

-Tak, byłem tam.

Adam stał przy oknie i przyglądał się jego szczęściu.

-Przecież ja Ci wierzę, tylko leki czekają.

-A po co te leki?

Jego księżniczka się zdziwiła.

-Jak to po co? Po to bym mogła Cię Mistrzu widzieć jak dorastasz.

-No dobrze – i tak jej nie wierzył.

Wystawił rękę i po chwili dostał zastrzyk. Ukłucie już go nie bolało, zbyt długo je dostawał. Spojrzał na Adama i kiwnął mu głową z uśmiechem na twarzy. Zauważyła to pielęgniarka.

-Komu tak kiwasz?

-A nikomu, tak się cieszę sam do siebie.

Pielęgniarka księżniczka o imieniu Anna uśmiechnęła się.

-Pamiętaj, że warto jest mieć przyjaciół.

-Czy to propozycja?

-Tak.

-Czyli, to znaczy, że jesteśmy przyjaciółmi?

-No jasne Mistrzu.

Skończyła robić drugi zastrzyk i podała mu małego palca, Mario odwzajemnił się tym samym. Ścisnęli się oboje na znak nowej przyjaźni. Adam obserwując z boku widział jak napływają jej łzy do oczu.

Czas na mnie przyjacielu.

Uśmiechnęła się nie pokazując krzty smutku. Wyszła i po chwili rozplakała się jak dziecko.

-Ale uciekła. Widzisz? Mam przyjaciela, a Ty Adamie, masz jakiegoś?

Adam skinął głową.

-Kogo?

-Boga.

-Oj, ale chodzi mi o takiego, z którym spędzasz czas i rozmawiasz.

-Rozmawiam z Bogiem.

-Zaraz Cię czymś rzucę, chodzi mi o kogoś takiego jak ja.

-Adam przecząco pokręcił głową.

-A chcesz zostać moim przyjacielem?

Chłopiec wystawił mu małego palca na znak przyjaźni, anioł podszedł i przyłożył swojego.

Wyglądało to tak, jakby się trzymali naprawdę, lecz żaden z nich nic nie czuł. Nagle Adam zamknął swe oczy i Mario poczuł ciepło w palcu. Uśmiechnął się.

-O jaaa, poczułem. Jestem bardzo szczęśliwy.

Adamowi zrobiło się lżej widząc wciąż uradowanego chłopca. Mario nagle się zakrztusił, lecz po chwili znów się uśmiechnął.

-Dobrze się czujesz?

-Tak, tylko bym się położył, bo jestem zmęczony tym Disneylandem.

Adam wiedział, że to nie Disneyland tak go zmęczył, po prostu zaczęło brakować mu sił.

-Odpocznij, będę przy Tobie.

-Dobrze przyjacielu.

-Mijały godziny, Adam stał przy oknie patrząc w błękitne niebo. „Jaką mam misję Boże?“, spytał w myślach, lecz nie uzyskał odpowiedzi. Poczuł coś w sercu, złapał się mocno i raptownie się odwrócił. Mario telepał się na łóżku. Adam wybiegł przed salę i rozglądał się panicznie, lecz nikt go nie widział. Nagle z pokoju pielęgniarek wybiegła Anna z lekarzem. Przebiegli przez anioła i wbiegli do pokoju. Anna szybko zrobiła mu zastrzyk a lekarz trzymał go mocno za ramiona, po krótkiej chwili się uspokoił, spał i oddychał normalnie. Adam stał w wejściu i patrzył na umierającego chłopca. Czuł się bezradny. Rozejrzał się po sali i zauważył kamerę zawieszoną pod sufitem, po to by lekarze mogli kontrolować czy nic złego się nie dzieje z pacjentami. Anioł był niewyobrażalnie smutny, podszedł pod okno i powiedział.

-Gdybym mógł wybierać, oddałbym Ci swe życie które kiedyś miałem.

Powiedział głośno swym smutnym anielskim głosem, którego i tak nikt nie słyszał.

-Siedź przy nim – powiedział lekarz i położył jej rękę na barku – zostały mu godziny.

Anna ze łzami w oczach skinęła głową, a Anioł podszedł do łóżka i usiadł na krześle, naprzeciwko Anny, która zaczęła podłączać chłopcu tlen. Podłączyła też elektrokardiograf który wskazywał, że jego serce biło już bardzo słabo. Usiadła i położyła głowę na łóżku, zaczęła mówić szeptem, lecz Adam ją dobrze słyszał.

-Czy świat ma sens, czy życie ma Boże sens? Czym oni winni śmierci? Czym sobie zasłużyli? Anioł patrzył na nią, czuł jej ból. Czuł go nawet w samym sobie, nie wiedział dlaczego.

-Boże, żeby go tylko nie bolało.

Adamowi poleciała łza, która spadła na rękę chłopca. Mario otworzył swe ciężkie oczy i powiedział słabym głosem.

-Jesteś przyjacielu.

Anna podniosła głowę wycierając z policzków łzy.

-Jestem Mistrzu i nie ma tu nikogo więcej prócz nas obojga.

Chłopiec uśmiechnął się i spojrział w prawo, puścił oczko Adamowi.

-Czuje się zmęczony.

Anna nie odpowiedziała mu lecz spytała sama.

-Poczytać Ci coś?

-Nie, ale może mi Pani coś opowiedzieć.

-Dobrze. Wiesz Mistrzu, kiedyś miałam brata, bliźniaka. Gdy mieliśmy roczek, zdarzył się straszny wypadek. Los chciał, że w wypadku zginęła jedna osoba, mój brat. A mimo to czuję, że jest blisko mnie – wyjęła zdjęcie z fartucha – spójrz to my na naszych pierwszych urodzinach.

Mario spojrział na zdjęcie a potem na Adama.

-Macie te same oczy.

Adam zdziwił się – nie patrz tak na mnie bo pomyśli, że masz omamy.

Mario spojrział na Annę.

-Ile Pani ma lat?

-Dwadzieścia sześć, czemu pytasz?

Spojrzał w stronę Adama, a on powiedział.

-Nie wiem – wstał i patrzył na nią – to nie możliwe.

-I tak chciał Bóg, taką dał Ci misję przyjacielu. Nie przyszedłeś tu po mnie, przyszedłeś tu do niej. Ja jestem tylko drogowskazem, który pomógł Ci ją wskazać.

Odezwał się do Adama nie zwracając uwagi na Annę.

-Mario? – zaskoczona spytała Anna .

-Adamie, nie jestem na Ciebie zły.

Anioł stał załamany, patrzył na niego i mimo że był młody mówił tak mądre rzeczy.

-Mario, gdybym mógł dać Ci życie oddając swą duszę na potępienie zrobiłbym to – powiedział prawie ze łzami w oczach.

-Wiem to – spojrział na Annę.

-Daj mi rękę proszę – wystawił do niej swą lewą dłoń a prawa do Adama.

-Mario co Ty robisz? – spytała zdezorientowana.

-Proszę mi zaufać proszę Pani.

Złapał ich za ręce i przyciągnął do siebie, tak by ich dłonie się dotknęły, po czym ich puścił.

Anna wytrzeszczyła oczy, coś ją trzymało, lecz było to coś ciepłego i kojącego wszystkie bóle jej serca. Nagle do jej głowy napłynęły wspomnienia o rodzinie, o tym że kiedyś miała brata.

A to właśnie Adam trzymał ją za rękę.

-Jak to zrobiłeś? – spytał Adam.

-To nie ja przyjacielu.

Anna wstała z krzesła ciągle trzymając coś czego nie widziała. Po chwili naprzeciw niej, jej oczom pojawiła się lekka poświata, złapała mocniej zobaczyła twarz przypominająca jej ją samą. Widziała tam swoje oczy, swój nos i usta. Jednak twarz należała do mężczyzny, który

się do niej uśmiechnął. Odwzajemniła uśmiech. Mario patrzył na nich i też się uśmiechnął po raz ostatni.

-Żegnajcie – powiedział Adam.

Chłopiec spojrzał na niego szczęśliwy, choć nie miał siły się podnieść i mówić, położył prawą rękę na ich dłoniach.

-Żegnaj przyjacielu.

Poświata zaczęła znikać. Po chwili trzymali się tylko Mario z Anną, ta usiadła na krześle nie wierząc i nie puszczając chłopca.

-Jak to możliwe, że go widziałeś?

-Widziałem, a teraz mnie wołają rodzice.

-Mario, nie – złapała go za drugą rękę.

-Muszę, niech Pani nie płaczę, spełniła Pani swą misję.

Anna wybuchła płaczem.

-Jesteś szalony – wymusiła uśmiech na twarzy.

Spojrzał na nią jeszcze raz.

-Dziękuję, kocham Cię.

Annę ścisnęło w sercu.

-Ja Ciebie też Mistrzu.

Zdobył się jeszcze raz na uśmiech, zamknął swe oczy, a po chwili jego serce przestało bić. Dźwięk z elektrokardiografu o zatrzymanej reakcji serca jeszcze bardziej wymusił w niej płacz. Przyłożyła głowę do jego ręki.

-Żegnaj.

Stał na pięknym kolorowym polu, ubrany w szorty i białą koszulę. Miał krótkie blond włosy, które falowały na lekkim wietrze.

-Stoisz przed bramą do rajów chłopcze.

Mario spojrzał za siebie, ujrzał Adama ubranego w biały garnitur. Podał mu rękę.

-Już po?

-Dopiero się zacznie...

Zrobili krok do przodu i zniknęli. Lecieli powoli przelatując przez kosmos widząc piękne planety i cudowne widoki kosmicznej otchłani, wszystko sprawiało chłopcu tyle radości. Spełniły się jego marzenia u kresu części drogi jaką jest życie człowieka...

Koniec